

# NOWE Okoliczności

ZIN etnograficzny



Wiosna 2024

# Nowe Okolice Nowości

## **zin etnograficzny**

wiosna 2024, nr 4

## **Redakcja:**

Koło Naukowe Studentów Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

w składzie:

Agata Helena Zamorowska

Teodora Walawska

Adam Berliński

Olga Fisz

oraz

Radosław Anasz

Nataniel Dziewit

i gościnnie Anka Wandzel

## **Opieka naukowa:**

dr Maja Dobiasz-Krysiak

## **Korekta językowa:**

Aleksandra Zubrycka

## **Projekt graficzny okładki:**

Jowita Majka

## **Spis treści:**

### **★ Temat numeru**

- Global weirding - Maja Dobiasz-Krysiak
- O wszystkim, czego nie wiemy - Anka Wandzel
- Na południu bez zmian - Agata Zamorowska

### **★ Etno-tematy**

- Etyka w badaniach naukowych - Radosław Anasz
- Do diabła z tym koszyczkiem - Teodora Walawska

### **★ Kącik ludowiedztwa**

- Topienie Marzanny - Adam Berliński
- Fotreportaż: Kiermasz wielkanocny we Włocławku - Adam Berliński

### **★ Sztuka**

- Wiersze - Olga Fisz
- Rysunek: Weirdness - Nataniel Dziewit

### **★ Polecajki**

- *Cyjanek potasu,*  
*Jak dożyć 100 lat. Styl życia ludów Kaukazu* Suli Benet,  
*Udział w badaniach* *Sztuczna inteligencja w środowisku akademickim: Analiza*  
*użytkowania i perspektyw etycznych studentów toruńskich uczelni wyższych*  
- Agata Zamorowska

# global weirding

Czy nie macie wrażenia, że ostatnio świat zrobił się dziwny? Z jednego kryzysu przeskakujemy w drugi. Dopiero opadł pandemiczny kurz, a już stają przed nami kolejne globalne wyzwania, na których przebieg nie bardzo mamy wpływ. Dobrze oddaje to termin Thomasa Friedmana z New York Timesa - *global weirding*. To gra słów odnosząca się do globalnego ocieplenia (global warming) i do niecodzienności, dziwności zjawisk pogodowych, które ono powoduje (weirdness). Właśnie dlatego postanowiliśmy uczynić go tematem numeru.

W Nowych Okolicznościach jednak rozszerzamy ten termin. Zastanawiamy się nie tylko nad przedwczesną wiosną, ale też nad dziwną sytuacją na świecie związaną z wojną i dezinformacją, która nas wszystkich dotyka. Piszemy też nieco o dziwnych zwyczajach wiosennych i wielkanocnych, a także o przemianach obyczajów, które skłaniają nas, etnologów i etnolożki do niecodziennych zachowań. Świat się zrobił dziwny, a pisanie o globalnych dziwnościach jest jednym ze sposobów osvajania go.

Zaprosiliśmy do współpracy dziennikarkę Ankę Wandzel, która pisze o nadziei w dobie zmian klimatu. Agata Zamorowska opowiada o niejednoznacznej, uwikłanej politycznie podróży przez Bałkany. Radek Anasz z Wydziału Nauk Historycznych porusza zawile kwestie etyki w badaniach naukowych. Teodora Walawska (co dziwne) broni koszyczka wielkanocnego, a Adam Berliński przypomina o dość okrutnym zwyczaju topienia Marzanny i zagląda z aparatem fotograficznym do Muzeum Etnograficznego we Włocławku. Olga Fisz publikuje trzy osobiste wiersze, a Nataniel Dziewit z III LO w Toruniu - swój rysunek ołówkiem. Do tego polecajki Agaty Zamorowskiej i dziwna, mroczna okładka autorstwa Jowity Majki, z której sylwetką zapoznacie się na ostatniej stronie zina. Zapraszamy do lektury!

Maja Dobiasz-Krysiak

---

Za zgodą autorki zamieszczamy tekst z 17 marca 2024, opublikowany w *Sztuce przetrwania* - newsletterze o poszukiwaniu nadziei w dobie zmian klimatu, pełnym opowieści o roślinach, sztuce i pracy opiekuńczej. Anka Wandzel, kulturoznawczyni i dziennikarka pisze go w ramach stypendium artystycznego m.st. Warszawy.

Można się do niego bezpłatnie zapisać pod adresem <https://ankawandzel.substack.com/>.

# O WSZYSTKIM CZEGO NIE WIEMY

## i nadziei płynącej z dziwacności świata

Czy u Was też wczoraj była letnia burza, a dziś zaczął padać śnieg?

Świat dziwaczeje na naszych oczach w tempie, które zaskakuje nawet ekspertki. Zdezorientowane ciągłymi zmianami pogody, pluchowatą zimą i przedwczesną, schizofreniczną wiosną, nasze ciała robią co mogą, żeby odnaleźć się na nowo w pozornie starej rzeczywistości, podczas gdy nasze głowy miażdżą nieustannie kolejne liczby, doniesienia, dane, ostrzeżenia, prognozy. To nie przypadek, że “global warming” brzmi trochę jak “global warning”. Global worrying. Global weirding.

Strasznie nas ta dziwność przeraża. Bo nagle nie da się ani ubrać stosownie do pogody, ani snuć dalekosiężnych planów, ani dalej wierzyć w bajki o racjonalności, linearnym rozwoju, sile indywidualizmu czy obiektywnej wyższości rachunków zysków i strat nad innymi, dłuższymi i mniej oczywistymi opowieściami.

Wiedziałyście, że buki w całej Europie synchronizują się w dzień przesilenia letniego? Albo, że dżdżownice potrafią wydobyć na powierzchnię 40 ton gleby na hektar sadu rocznie, a ich podziemne korytarze mogą przetrwać do kilkudziesięciu lat i służyć paru pokoleniom owadów?

Czy to nie szalone? Czy to nie wspaniałe?

Życie w dobie zmian klimatu uczy na każdym kroku, ile wciąż jeszcze nie wiemy o świecie. Co może przerażać, ale może też pocieszać. Bo kto wie, czy gdzieś w tych splątanych, międzygatunkowych, desperackich, niedoskonałych, resztkowych i naprawdę dziwacznych sieciach przetrwania, które pulsują pod naszymi stopami, wgryzają się w przewody, wplatają w nasze ciała i rozgałęziają nad naszymi głowami, nie buduje się właśnie inny, jutrzejszy świat. Taki, w którym wciąż jakoś da się żyć. Choć pewnie inaczej, dziwniej, niż dotychczas.

Może to nie przypadek, że “global warming” brzmi też trochę jak “global longing”.

Global hoping. Global healing. Global dreaming.

Anka Wandzel

# na południu bez zmian

Podróż przez Bałkany jest upalna, momentami nieznośna. Ciemna (bo słońce szybko chowa się za posępnymi górami) i jaskrawa jednocześnie. Bałkany są krainą kontrastów i miejscem, gdzie można pogubić się w dziwnościach, dziwić się za każdym rogiem, trafiać z krainy tańca do krainy smutku i żałoby. Dla każdego będą zaczynały i kończyły się w innym miejscu, bo dawna Jugosławia nie jest jedynym wyznacznikiem. Dla mnie Bałkany zaczynają się na pierwszym zjeździe przy stacji benzynowej na Słowenii. Na śniadanie dostaję tam burka i kawę, na każdym stoliku wysypują się z popielniczek papierosy, starsi panowie piją kawę i wino, czytają gazety i żywo dyskutują. Może o pogodzie, a może o polityce.

Przemierzać Bałkany można na wiele sposobów: samolotami, rowerami, busami, motorami, samochodami, kamperami. Ufać niezłomnie GPS-owi i Google Maps lub kierować się oldschoolowymi papierowymi mapami, jak pewien Francuz, którego poznałam na stacji benzynowej pomagając przetłumaczyć z nieznanego mi francuskiego na nieznaną mi bośniacki. Takie też są Bałkany: niezrozumiałe, bo każdy niewielki kraj mówi tam swoimi językami, które jednak są nam dziwnie znane i bliskie. A jeśli zabraknie słów, można zawsze przejść na język ogólnosłowiański i używać wszystkich wyrażen poznanych w drodze.

Celem podróży na południe Europy zazwyczaj jest słońce, ciepła woda i piaszczyste plaże, choć Bałkany chowają się w cieniu groźnych, skalistych gór, które zapraszają śmiazków tajemniczymi drózkami w głąb. Kilka razy chcąc wydrzeć tę tajemnicę, przedzierałam się do środka, dopóki auto nie stanęło w błocie w odległej od głównej drogi, sennej wsi. Mieszkańcy zawracali mnie wtedy z uśmiechem, mówiąc, że dalej już nic nie ma, choć przecież tam właśnie skrywał się cały sekret Chorwacji, Czarnogóry, Bośni. W jednej z takich nadmiernie spokojnych miejscowości znalazłam w opuszczonej aptece kalendarz, na którym Tito i Jan Paweł II, obdarzeni taką samą łaską, rozmawiali w najlepsze oprawieni ramką z białych gołębi i kwiatów. Była to kolejna chwila porozumienia językiem ogólnosłowiańskim, gdzie papież i dyktator spotykają się w upadłej aptece gdzieś na drodze w górach.

Z drugiej strony jest przecież piękny Adriatyk, ze słońcem i starymi, zamkniętymi od dawna jugosłowiańskimi kurortami, w których zakochana była sama Sophia Loren. Przy wybrzeżu zapomina się już o groźnym wietrze bora, który zrywa się nagle i przeraża nic niewiedzących o górskim życiu turystów. Jadąc Jadranką, popularną drogą sprzed ery autostrady, spotyka się kamperowców, neohipisów, niemieckich emerytów, harleyowców i zapomina się już trochę o Tito i Janie Pawle II. Znowu można poczuć wolność w powietrzu i czytać gazetę w niezrozumiałym języku przy porannej kawie razem ze starszymi panami.

Zresztą krajobraz zadziwia pięknem za każdym rogiem, przy każdym wielkim moście, każdym tunelu, z którego kiedyś się wyjeżdża. Zadziwia dalmacka architektura, kościółki na końcu krętych schodów i wiecznie cykające cykady w tle, choć próbuje je zagłuszyć bałkańskie disco z radia. Wśród całego uroku krętych uliczek Splitu i meczetu w krajobrazie Mostaru, co jakiś czas mija się bezimienne cmentarze. Im dalej w głąb, tym ich przybywa. Tak samo, jak opuszczonych wsi wysoko w górach. Co jakiś czas migają przez okno w tej słonecznej podróży posępne cienie dawnych lat, choć w portach słychać nie tylko szanty załogi statku wycieczkowego.

Trudno jednak uciec od mrocznego widma, gdy trzeba zmienić trasę, bo w Kosowie odbywa się strzelanina i okupacja klasztoru, choć ogólny nastrój międzynarodowości wciąż przekonuje, że to daleko i nie do końca naprawdę. I nadal chce się w to wierzyć, nawet na betonowych plażach Czarnogóry wśród szorstkiego uroku brutalizmu architektury, gdzie można zrozumieć Sophię Loren i nawet czuć się jak Sophia Loren. Cykady znowu się odzywają, ale kolejny raz milkną, gdy okazuje się, że kubki i magnesy z Putinem nie są prześmiewcze i że zaraz obok można też kupić pamiątkę z Tito, który dumnie stoi między Ratko Mladićem a Dragoljubem Mihailovićem. Nie wiem, który z nich byłby mniej zadowolony ze swojego usytuowania na turystycznym straganie. Czy Tito, że postawiono go koło zbrodniarza wojennego odpowiadającego za masakrę w Srebrenicy? Czy Mihailović, że stoi koło swojego kata? Mladić, że koło monarchisty znanego z czystek etnicznych (choć w tym przypadku dzieli ich tylko Josip Broz Tito)? Na półce obok - Novak Djokovic, znany tenisista, więc dalej od dawnych zbrodni wojennych, choć bliżej literom Z na współczesnych koszulkach. Więc jednak nie można wrócić całkiem do słońca, plaży i cykad. I dalej - Tesla, Neymar, Messi i Ronaldo i na koniec, jakżeby inaczej, Che Guevara. Stoisko dalej proponuje magnesy i kolejną powtórkę: Tito, Putin, Mladić, Mihailović, Tesla, Tito, Putin, Mladić...

Chcąc znaleźć koniec tej wyliczanki, idę dalej ulicą próbując znowu skąpać się w słońcu i wdychać zapach kwiatów. Ale zamiast kwiatów jest śmietnik, a przy śmietniku wielki napis *Косово је Србуја*, dumnie głoszący w przekładzie, że Kosowo to Serbia. Tam nie docierają już

w podróży neohipisi i niemieccy emeryci w kamperach, tu nie dosięga już język “ogólnosłowiańskowędrowni” i prawda jest tylko taka, że prawd jest wiele.

Chcąc zatrzeć tę samotność udaję się drogą przez góry, tunelami do Bośni i Hercegowiny, dopóki droga się nie kończy i zostaje tylko bałkańskie disco w radiu. A tam więcej cmentarzy, więcej kul w ścianach i więcej wojny. Sarajewo wita jednak nadzieją i zaprasza do pełnego życia targu w starej części miasta. Ludzie znowu przytulają na ulicy, jest gwarno, tłoczno i jaskrawo, znowu można pić rakiję i przyłączyć się do śpiewu *Ederlezi*. Ma się wrażenie, że te dwa miejsca, oddalone od siebie o zaledwie 250 kilometrów dzieli cała ciężkość historii, wylanych łez i zrozumienia. Znowu jednak słońce przykrywa gruba chmura, bo przecież niedawno Bośniaczki wyszły na ulicę skandować sprzeciw wobec wszechobecnej przemocy domowej. I nagle okazuje się, że w tym obrazie jest rysa, a nawet całe wielkie pęknięcie, którego nie można ani lekceważyć, ani łatwo zlikwidować, bo przemoc domowa wobec kobiet w Bośni i Hercegowinie spowodowana jest w największym stopniu przez nigdy niezabliźnione traumy z lat 90..

Najdziwniej na Bałkanach jest jednak pomyśleć, że te nastroje nigdy nie minęły i że traum może być w przyszłości więcej. I więcej mijanych cmentarzy i mroku, przed którym nie da się uciec na słoneczną Jadrankę Magistracką. A jeszcze dziwniej jest, gdy pojedziemy w następne rejony, do następnych krajów, gdy włączymy radio, z którego zamiast bałkańskiego disco usłyszymy codzienny raport z Ukrainy, z Gazy, z Haiti. Gdy obejrzymy kampanie samorządowe, w których kandydaci zapewniają, że mają plan na wypadek starcia. A przecież kilka lat temu dziwiłam się na widok uzbrojonego żołnierza na dworcu we Lwowie i na dźwięk hymnu, który wybrzmiał, gdy na peronie zatrzymał się pociąg z frontu, choć teraz pociąg wydaje się jechać coraz dalej i okrutnie - wcale się nie zatrzymuje.

Agata Helena Zamorowska





fot. A. Zamorowska

# ETYKA W BADAANIACH NAUKOWYCH

Ostatnio zainteresowała mnie tematyka etyki w badaniach naukowych. Inspiracją były dla mnie rozważania na zajęciach „Etyka badań historycznych” prowadzonych przez prof. Radosława Biskupa na Wydziale Nauk Historycznych UMK oraz *Kodeks Etyki* opracowany przez Polskie Towarzystwo Historyczne.

Na łamach *Rocznika Antropologii Historii* zamieszczono ankietę, która pomogła mi uporządkować moje refleksje na ten temat. Poniżej zamieszczam swoje odpowiedzi i ciekaw jestem, jak odpowiedzieliby etnologzy/antropologzy kulturowi.

## **1. W jaki sposób Pan/Pani dokonał(a) wyboru pola zainteresowań naukowych, epoki, tematyki, problematyki? (Czy może Pan/Pani wskazać na jakieś czynniki moralne?)**

Pracę licencjacką z Wojskoznawstwa pisałem na temat Żołnierzy Wyklętych walczących na terenie Kujaw i Pomorza. Wzięło się to stąd, iż w mojej rodzinie były osoby, które walczyły podczas drugiej wojny światowej, były w AK, a po wojnie pomagały partyzantom w walce z komunistami. Nie stanowiło to dla mnie żadnego problemu moralnego - uważałem, że tak po prostu trzeba.

Do dziś jednak postaci, których dzień obchodzony jest od pierwszego marca 2011 roku, wywołują silne emocje. Pomimo, że odbyło się w tej sprawie postępowanie Instytutu Pamięci Narodowej i jest wyrok sądu. Doskonałym przykładem jest tutaj postać kpt. Romualda Rajsa „Burego”, którego sprawa powraca co jakiś czas w mediach. Badacze, którzy zajmują się od wielu lat tym zagadnieniem, do dziś uważani są za obrońców bandytów.

Pracę magisterską zatytułowałem *Motywy historyczne i patriotyczne w muzyce*, a badania obejmowały ostatnie czterdzieści lat polskiej muzyki. Tu miałem czasem wątpliwości interpretacyjne. Weźmy choćby utwór Kultu *Mieszkam w Polsce* - ja widzę w nim motyw patriotyczny, motyw tęsknoty migrantów za domem - Polską. Wątpliwości też pojawiły się, kiedy opisywałem Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu, będący dla mnie jedną z tub propagandowych ówczesnej władzy. Zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy mogą się z tym zgodzić.

**2. Czy w polu Pana/Pani zainteresowań istnieją kwestie sporne, wywołujące emocje i powodujące formowanie ocen natury moralnej? Jakże? Czy Pan/Pani mógłby(mogłaby) takie wskazać, skomentować? Czy rodzi to spory ujawniające się w prezentowanych pracach, książkach, wystąpieniach etc.? Czy Pan/Pani zaangażował(a) się lub czuje, że został(a) zaangażowany(a) w tego typu spór?**

Zazwyczaj starałem się rozwiązywać spory, "dusić je w zarodku", jednak od pewnego czasu odpuściłem. Może to źle, nie wierzę jednak w przekonywanie nieustępliwych.

Obserwuję to w pracy - od czterech lat jestem nauczycielem w szkole średniej. Na postawy bardzo wpływają media. Ostatnio dyskutowałem o twórczości muzyka i tekściarza Romana Kostrzewskiego, który był przedstawiany w przekazach medialnych jako pierwszy satanista w Polsce. Nie ma to pokrycia w faktach. Mój rozmówca upierał się jednak przy swoim, bo tak słyszał w mediach. Nie chciałem dalej polemizować w ten sposób.

**3. Czy Panu/Pani zdarza się odczuwać silne związanie z przedmiotem prowadzonych badań, identyfikację z epoką, ludźmi, zdarzeniami? Co z tym Pan/Pani robi? Czy ma to wpływ na prezentowane efekty badań? Czy rodzi to jakieś zobowiązania natury moralnej?**

Nas, historyków, uczy się by nie przywiązywać się do ludzi, wydarzeń, epok. Mamy się opierać na suchych faktach i je weryfikować. Myślę jednak, że do końca tak nie jest. A jeśli w rodzinie badacza były osoby, które przeżyły np. drugą wojnę światową, pałowanie tłumu podczas strajków, chociażby w Radomiu w 1976 roku? Mogę się mylić, nie wykluczam tego, jednak wydaje mi się, że nie ma badacza, który by nie włożył kawałka duszy w pracę badawczą. A to rodzi zobowiązania moralne.

**4. Czy Pana/Pani badania mogą mieć jakiś wpływ na współczesność i wywołać jakieś stanowiska lub spory obecnie? Czy Pan/Pani jest tego świadomy(a) i uwzględnia to w swojej twórczości i badaniach?**

Kiedy kończyłem drugi rok studiów historycznych chciałem napisać pracę na temat festiwalu, na którym spędziłem pół życia - Festiwalu Mocnych Brzmień im. Ryśka Bieńka w Świeciu. Patron nie jest przypadkowy - Rysiek był Świecianinem, bardzo utalentowanym muzykiem, perkusistą. Niestety, śmierć zabrała go za szybko. Kiedy uruchomiłem ten temat na FB, dostałem wiele ciepłych słów, pomocy, kontaktów. Dla mojego promotora temat okazał się jednak zbyt wąski na osobną pracę, ale z materiałów dotychczas zgromadzonych powstał jeden z rozdziałów.

27.02.2024 r. ogłoszono, że zeszłoroczna, dwudziesta edycja festiwalu była ostatnią. Kiedy napisałem w mediach społecznościowych post, że w przyszłym roku chciałbym zorganizować koncert z okazji 25. rocznicy śmierci Rysia, dostałem wielkie wsparcie od ludzi. Społeczność zgromadzona wokół festiwalu, chce go zorganizować oddolnie, tak jak dwadzieścia lat temu, bez wielkiej oprawy.

Dowodzi to, że badania mogą mieć wpływ, nie tylko na środowisko historyczne, ale również na społeczność poza akademicką.

**5. Czy istnieje jakaś zasadnicza różnica pomiędzy gromadzonymi materiałami w trakcie badań a końcowym efektem w postaci zapisanej monografii, artykułu? Czy ma Pan/Pani jakieś doświadczenie, odczucie w tym zakresie? (np. poczucie niepewności, niewyczerpania tematu, jednostronnego ujęcia czegoś, co jawiło się bardziej**

**skomplikowanym, wątpliwego uporządkowania materiału na potrzeby tekstu, wpływu jakiegoś wydarzenia publicznego czy też osobistego na ostateczny tekst).**

Nie spotkałem się jeszcze z dziełem, które by w 100% zgadzało się ze zdobytymi materiałami, notatkami. Zawsze istnieje jakaś minimalna ingerencja w pracę, a to promotora na studiach, a to wydawcy publikacji. Mają na to też wpływ czynniki historyczne i polityczne. Przykładem mogą być obchody 10 kwietnia. Rozbicie się prezydenckiego samolotu Tu-154 w 2010 roku nakreśliło do dnia dzisiejszego perspektywę patrzenia na ten dzień. A czy ktoś jeszcze pamięta, że tego samego dnia, sześć lat wcześniej zmarł bard Solidarności Jacek Kaczmarski?

**6. Czy Pana/Pani zdaniem powinniśmy dopuszczać wpływ moralności na badania i umieszczać w tekstach rozważania natury etycznej, czy raczej minimalizować tego rodzaju kwestie? Czy jakaś szczególna etyka powinna wyznaczać zasady postępowania badacza przeszłości? Czy o tego typu powinnościach moralnych naucza się lub powinno nauczać się na uczelniach wyższych? Czy zdarzyło się Panu/Pani słuchać o tego rodzaju wątkach lub samemu poruszać je w trakcie własnej praktyki edukacyjnej?**

Słynna maksyma medyczna mówi: *Primum non nocere*. Myślę, że tam gdzie w nauce występuje człowiek, jego historia, każdy badacz powinien zadawać sobie pytania etyczne. Bardzo dobrze zobrazował to Peter Singer w swej książce „Etyka Praktyczna”:

*Etyka nie wymaga od nas wyeliminowania osobistych relacji i stronniczych uczuć, ale wymaga, byśmy zanim coś zrobimy, ocenili moralne roszczenia wszystkich dotkniętych przez nasze działanie, z zachowaniem pewnego dystansu wobec naszych uczuć dla nich.*

Radosław Anasz, WNH UMK

Bibliografia:

1. „Rocznik Antropologii Historii”, 2012, rok II, nr 1(2), ss. 301–332, [dostęp: 01.03.2024].

2. Singer Peter, *Etyka Praktyczna*, wyd. Książka i Wiedza, 2007, s. 352.

P.S. Kiedy pisałem ten tekst miesiąc temu, mówiono o zamknięciu festiwalu. Pod wpływem nacisków ogólnopolskiej i lokalnej społeczności okazało się, że XXI Festiwal Mocnych Brzmień im. Ryśka Bieńka jednak się odbędzie. Zapraszam wszystkich!

---

# DO DIABŁA! Z TYM KOSZYCZKIEM

„Nie ma co przesadzać!”, „Po co tak szaleć z tym sprzątaniem?”, „Kto to potem wszystko zje?”, „Tyle roboty, a to święta, święta i po świętach!” – te i podobne słowa można dziś usłyszeć w polskich domach w okresie wielkanocnym, jak i bożonarodzeniowym, a wiosną Internet zalewają memy o myciu okien „dla Jezusa” oraz o tym, jak babcie nalegają na zjedzenie jeszcze kawałka serniczka. Z drugiej strony w mediach społecznościowych blogerzy publikują zdjęcia i przepisy na wymyślne, pracochłonne potrawy i dekoracje świąteczne, a ich czytelnicy licytują się na liczbę dań i ciast serwowanych na stołach. Inni, stosując bardziej „nowoczesne” podejście, otwarcie mówią, że w święta jadą na urlop, albo że kupują kilka gotowych potraw ze sklepu, bo nie lubią gotować i świątami się nie przejmują.

Kto teraz dba o zachowanie polskiej i regionalnej tradycji? Muzea i stowarzyszenia etnograficzne, Koła Gospodyń Wiejskich, studentki i studenci, doktorantki i doktoranci, pracownice i pracownicy uczelni wyższych, instytutów PAN oraz ośrodków badawczych z dziedziny etnologii, historii, kulturoznawstwa i innych, związanych choćby częściowo z polskim dziedzictwem narodowym. A ludność, mieszkańcy, obywatele? Polskie tradycje mieszają się i coraz mocniej rozgadniają. Czy to znak naszych czasów, zgodnie z powiedzeniem „kiedyś to były czasy, a teraz to nie ma czasów”? Cóż jest tak wyjątkowego i innego w naszych czasach, że ludzie przestają czuć potrzebę kontynuowania świątecznych tradycji? Historia pokazuje, że więzi narodowe oraz potrzebę pamięci o dziedzictwie i tożsamości najsilniej podtrzymują trudne doświadczenia. Polska doświadczyła przecież wojen i zaborów, po których rozkwitała kultura narodowa, a czterdzieści lat rządów komunistycznych, które wiele zmieniło w obywatelskim postrzeganiu świata, również tę kulturę zachowało. Czy to oznacza, że mimo powszechnego narzekania na obecną gospodarkę i ciężkie czasy, to „w głowach nam się poprzewracało od tego dobrobytu”?

Osobiście uwielbiam tradycyjne polskie jedzenie, dlatego pomimo mojego stosunku do religii, zawsze z przyjemnością biorę czynny udział w przygotowaniu świątecznych potraw. Zwyczaje doroczne również stanowią ważny element w moim kalendarzu, jednak podchodzę do nich synkretycznie, podkreślając w tradycjach ludowych elementy przedchrześcijańskie, jednocześnie szanując katolickie podejście rodziny. Często muszę tłumaczyć, dlaczego „obchodzę święta” skoro nie jestem osobą wierzącą, zaczynając od kontrowersyjnego dziś

mycia okien i generalnego sprzątanego domu, poprzez barwione i zdobione jajka w wiklinowym koszyku, rzeżuchę, a kończąc na rodzinnym ucztowaniu. Zachowanie świątecznych tradycji jest dla mnie istotne nie tylko dlatego, że jest to element mojej tożsamości etnicznej, ale też stanowi doskonale urozmaicenie codzienności oraz okazję do zacieśniania więzów rodzinnych.

Tegoroczne marcowe święta spędziliśmy z narzeczoną i jego rodziną w miejscowości na Kociewiu liczącej 1300 mieszkańców. Ponieważ pochodzę z innych rejonów Polski, z wielkim entuzjazmem podeszłam do planowania świąt zadając mnóstwo pytań o lokalne zwyczaje wielkanocne. Pierwszym wyzwaniem było sporządzenie listy potraw, gdyż w moim domu rodzinnym zawsze było dużo wszystkiego, tu natomiast (dotychczas) robiło się znacznie mniej jedzenia i nie robiło się pisanek, najwyżej do koszyczka. Kolejna dyskusja wywiązała się na temat koszyczka, przyszła teściowa wpadła na przelotny pomysł, aby nie iść do kościoła ze święconką, bo przecież nikt z domowników oprócz niej nie chodzi do kościoła. Nie spotkało się to jednak z pozytywnym odzewem i przygotowaliśmy piękny koszyczek z pisankami, białą kiełbasą, chlebem, solą, pieprzem, masłem, chrzanem i babką, i wysłaliśmy mamę ze święconką. Zadzwoiłam także do mojej własnej mamy spytać, jak idą przygotowania świąteczne i okazało się, że ona również pomyślała, żeby dać sobie spokój ze święconką – bo sama nie ma siły, tata zmęczony, a bracia z „pokolenia Z” są niezbyt entuzjastycznie nastawieni. Tu również udało się wspólnie zaprosić braci do współpracy, czyniąc tradycji zadość.

Święta spędziliśmy miło i spokojnie, w rodzinnym gronie przy suto zastawionym stole. I tak oto ja, uznawana powszechnie za bezbożnicę (a czasem nawet diabła, czy czarownicę!), stoję na straży polskiej tożsamości i dziedzictwa narodowego.

Teodora Walawska



Fot. T. Walawska.  
Pisanka drapana,  
wykonanie Dariusz Bober

# TOPIENIE MARZANNY

Pierwszy dzień wiosny ustalony jest umownie na 21 marca, lecz astronomiczna wiosna rozpoczyna się w chwili, gdy słońce przekracza równik 20 bądź 21 marca. Ten okres jest dla chłopów ważny ze względu na równonoc wiosenną, czyli moment gdy dzień i noc trwają tyle samo. Chłopi wiedzieli, że teraz dzień będzie codziennie dłuższy, a wraz z cieplejszą pogodą można zacząć prace polowe.

Zazwyczaj pierwszy dzień wiosny kojarzony jest z topieniem Marzanny, dawniej zwanej śmierteczką. Jak pisze polska etnografka Małgorzata Oleszkiewicz: "Obrzęd odbywał się jednak nie w pierwszy dzień wiosny, ale w czwartą niedzielę Wielkiego Postu, która nazywana była białą, czarną, lub śmiertną".

Współcześnie zabawa w topienie Marzanny kultywowana jest przez szkoły i przedszkola w pierwszy dzień wiosny. Opiszę jednak starszą wersję zwyczaju, charakteryzującą się myśleniem magicznym.



autorka grafiki: Maria Orłowska-Gabrys

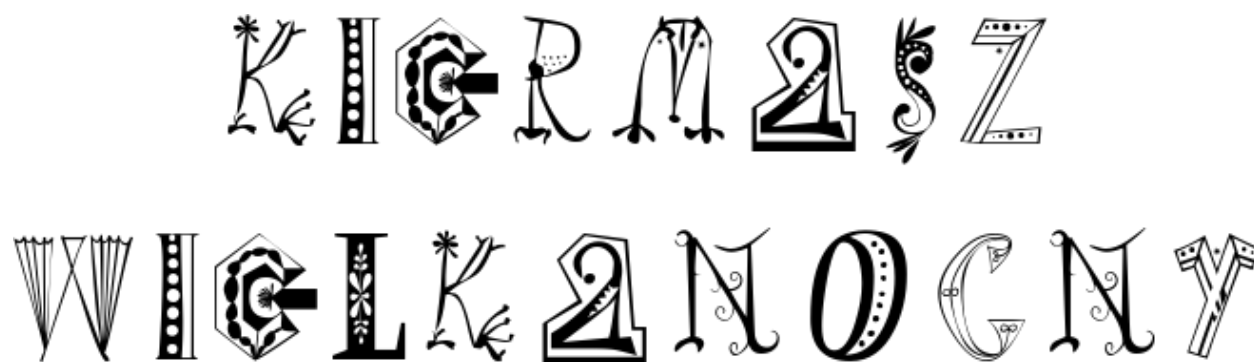
Marzanna była tradycyjnie kobiecą kukłą ze słomy, odzianą w stare szmaty. Kiedyś chodzono z nią po obejściu, wychodzono za wieś, a przy rzece, stawie czy potoku, podpalano ją i następnie wrzucano do wody. Początkowo Marzannę jedynie topiono, podpalanie kukły pojawiło się później. Po jej zatopieniu, trzeba było jak najszybciej wrócić do chaty nie oglądając się za siebie. Potknięcie się podczas powrotu przynosiło pecha. Początkowo interpretowano to jako

zabawę w duchu “kto pierwszy ten lepszy”, jednak chodziło o szybkie opuszczenie “miejsca zbrodni” i uniknięcia gniewu sił nieczystych i bogini Marzanny.

Kim była Marzanna zwana również Marzana, Marena, Morana, Morena, Mora, Śmierć, Śmiercicha, Śmirtka? W wierzeniach dawnych Słowian to bogini zimy i śmierci. Jej symboliczne wyniesienie z granic wsi i jej utopienie miało więc pożegnać zimę.

Odwrotne znaczenia przypisowano Maikowi, inaczej zwanemu Gaikiem. Maik oznaczał dar życia. Była to gałązka, często sosnowa, świerkowa czy innego drzewa, ozdobiona na różne sposoby przez dziewczęta na powitanie wiosny. Chodzenie z Maikiem przypominało kolędowanie. Często chodzono z koszykiem, by zbierać podziękowania za swoje piosenki, czy jako zapłatę za zanoszenie próśb do Boga. Obecnie ten zwyczaj jest wciąż żywy, choć w nieco zmienionej formie. Zmienił się też czas chodzenia z Gaikiem. Odbywa się zwykle we wtorek po Wielkanocy lub na Zielone Świątki, a niekiedy, niezależnie od tych świąt, w pierwszych dniach maja.

Adam Berliński



W niedzielę 17 marca 2024 w Muzeum Etnograficznym we Włocławku odbył się XVII Kiermasz Wielkanocny.

W Muzeum swoje wyroby prezentowali artyści ze Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz artyści nieprofesjonalni, oferujący świąteczne pisanki malowane, palmy wielkanocne, baranki, koszyczki oraz ręczne wyroby ceramiczne, drewniane itp. Wystawcy oferowali też tradycyjne potrawy - ciasta, chleby, wędliny, sery i przetwory.

Kiermaszowi towarzyszyły warsztaty artystyczne, na których wykonywano ozdoby wielkanocne. Obejrzeć można było również wystawy czasowe: czynną do drugiego dnia świąt ekspozycję *Babi kołacz, kujawiak i inne przysmaki wielkanocne* oraz wystawę *Fajans włocławski. Biennale 1973–1991* ukazującej historię konkursów na malowany fajans.

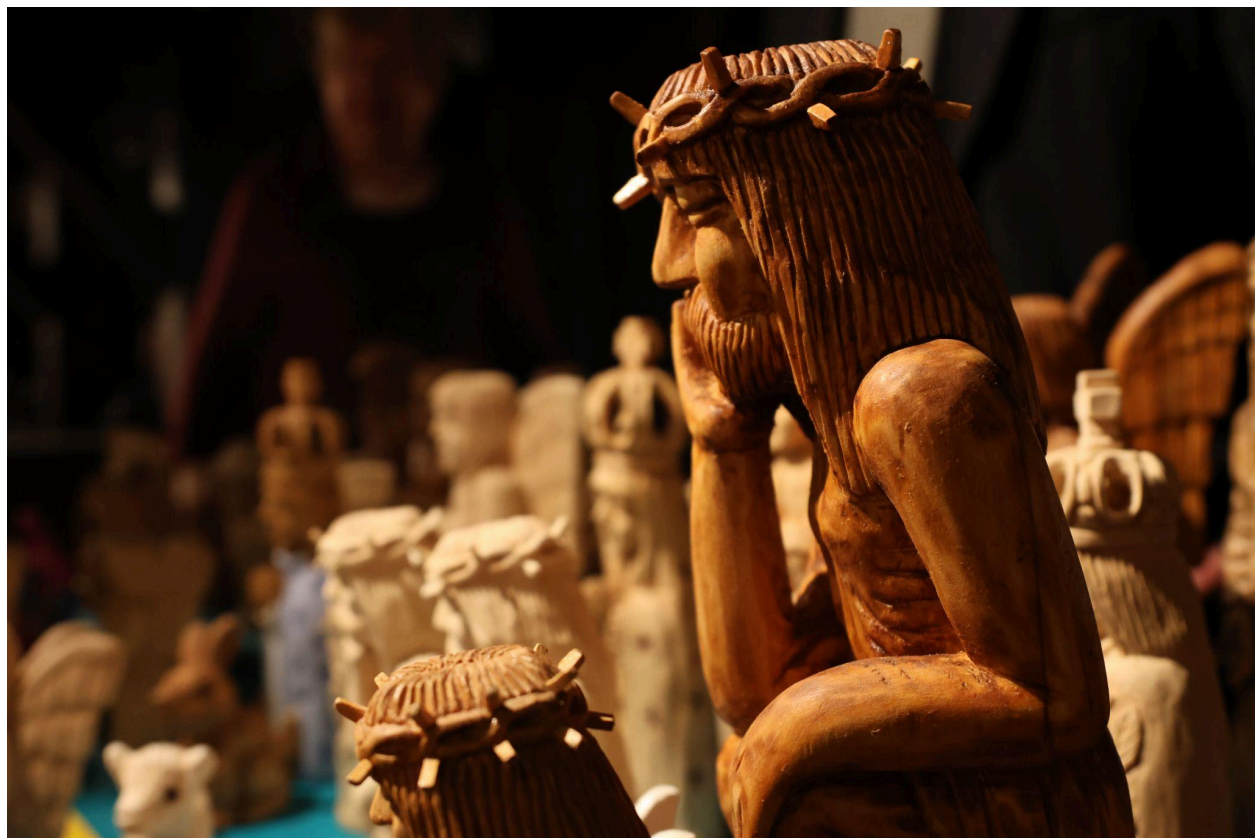
Na kiermaszu był z aparatem student KEiAK UMK - Adam Berliński.







**ANIELA LESZCZYŃSKA**  
(PISANKI,  
STOWARZYSZENIE TWÓRCÓW LUDOWYCH)





# większe

## Lekkość

Bądź motylkiem  
Miej wszystko poza tłuszczem,  
tylko skóra i kości  
Bądź lekka i niewidoczna  
Bądź w końcu piękna

## Powody

Dlaczego? Moje ulubione pytanie  
Żeby się zmieścić w limicie  
A co ważniejsze, żeby lepiej wyglądać w outficie  
Bo nie chcę czuć dyskomfortu stojąc przed lustrem  
Niech Ana stanie się twoim bóstwem

## Dialog z dzieckiem

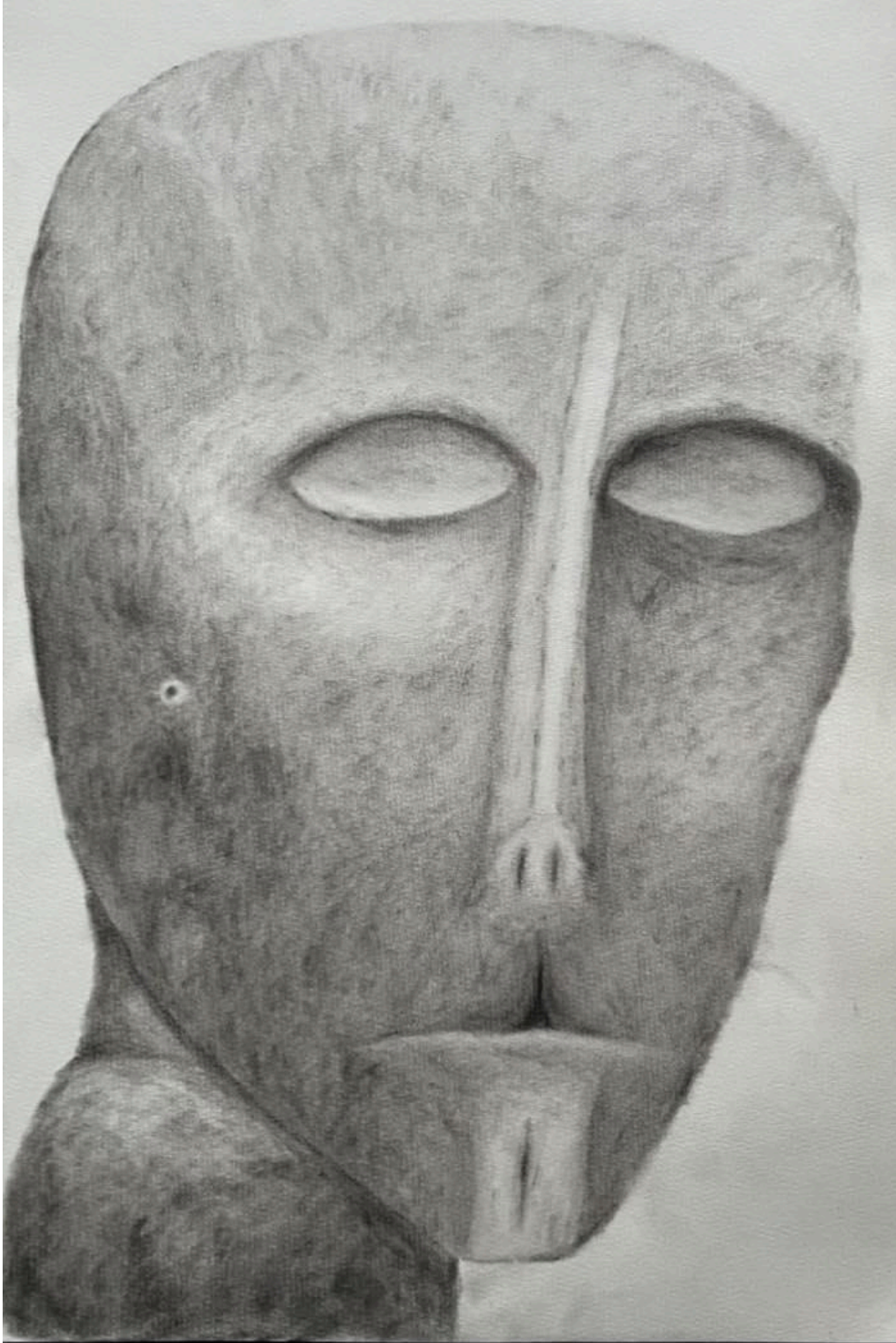
Jaki smak wziąć?  
Idziemy na lody?  
\*\*\*

Gdzie ostrzynka?  
Co rysujemy?  
\*\*\*

Dobre  
Co jemy?

Co za głupie naiwne dziecko, które jeszcze nie wiedziało, co się wydarzy.

Olga Fisz



Rysunek ołówkiem "Weirdness" autorstwa Nataniela Dziewita, ucznia III LO w Toruniu.

# FOLOGAJKI

- **Cyjanek potasu**

Studencki Teatr UMK "Antrakt" zaprasza na premierę nowego spektaklu, która odbędzie się 6 i 7 kwietnia w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury na ulicy Kościuszki. "Na co gotowa jest cała hiszpańska rodzina, gdy czeka na spadek?" (źródło: wydarzenie na Facebooku *Cyjanek Potasu. Premiera Teatru Antrakt*)

- **Jak dożyć 100 lat. Styl życia ludów Kaukazu Suli Benet**

Ciekawa publikacja z serii "Etnografii Ocalonej" Muzeum etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu. "Jak dożyć 100 lat (...) jest świetnie napisaną antropologiczną analizą relacji społecznych, które nadają sens naszej codzienności. Starość bowiem jest naszym wspólnym doświadczeniem." (źródło: [etnomuzeum.pl](http://etnomuzeum.pl))

- **Udział w badaniach *Sztuczna inteligencja w środowisku akademickim: Analiza użytkowania i perspektyw etycznych studentów toruńskich uczelni wyższych***

Zapraszamy do wypełnienia krótkiej ankiety studentów z kierunków: Prawo, Dziennikarstwo, Informatyka, Ekonomia, Finanse i rachunkowość, Zarządzanie, Psychologia. Badania prowadzi grupa studentów Etnologii i Antropologii Kulturowej. Ankieta jest w pełni anonimowa, a jej celem jest poznanie opinii studentów na temat wykorzystywania sztucznej inteligencji w procesie studiowania.



Agata Helena Zamorowska



## Autorka okładki

Jowita Majka - studentka SANS na kierunku Wzornictwo.

Z zawodu wizażystka i stylistka,  
obecnie zajmuje się również tatuowaniem.

Tworzy w wielu technikach, jest artystką eklektyczną.

Inspiracją do stworzenia okładki były starośłowiańskie  
wierzenia i obrzędy towarzyszące  
przebudzaniu się przyrody z zimowego letargu.

Istotą tej zmiany był żywioł ognia,  
który oczyszczał i dawał nowe życie.

Bogini Marzanna - Starucha zostaje spalona,  
a wraz z nią zima.

Z popiołów bogini odradza się w postaci młodej Dziewanny,  
by następnie na lato przeobrazić się w płodną matkę - Mokosh.

Opieką nad potrójną boginią i siłą przeciwstawną jest  
rogaty bóg - Jarowid, który niedługo roztoczy swój blask i  
przegna mroki zimy.



jowialna\_jowita.ink  
jowitamajka\_makeupsuperhero



**SOPOCKA**  
**AKADEMIA**  
NAUK STOSOWANYCH